Peregrin

To była bardzo jasna jak na koniec sierpnia noc. Z rozświetlonego budynku do rozległego ogrodu, na chwiejnych nogach, przyczłapał młody mężczyzna. Był blady, płytko oddychał, pomimo tego na jego twarzy wciąż gościł uśmiech. Lekko zemdlony osunął się na ziemię. Powietrze było gęste, dla konającego śmiertelnie dławiące. Każdy wdech rozciągał jego płuca niemożliwie, natomiast wydech odginał je w bolesnym kurczu, niby na lewą stronę. Zazwyczaj błyszczące oczy zaszły mgłą, kąciki ust opadły, smukła sylwetka zwiotczała, a ciemne kręcone włosy pełzały wraz z robactwem plugawym po ziemi, oplatając otaczające go trawy. Jego umysł pozbawiony został jakichkolwiek myśli. Świadomość mężczyzny płynęła już po nocnym niebie wraz z tysiącami gwiazd. Rozchylając wargi i spoglądając ostatni raz w srebrną taflę księżyca, dokonał żywota między obojętnymi na jego cierpienie roślinami.

Rozbudzony, jakby z wiecznego snu, młody poeta przetarł ciemne oczy i rozejrzał się dookoła. Przeciągając zesztywniałe ciało, próbował przypomnieć sobie wydarzenia minionego wieczoru. Niestety, nie pamiętał niczego, ale czuł, że jeszcze niedawno jego ciało było rozpalone do czerwoności gorączką, a w ustach czuł piekącą suchość. Zdezorientowany i spragniony, jak nigdy dotąd, zebrał wszystkie swoje myśli, aż w końcu przywołał obraz tego, co zaszło. Wrócił pamięcią do przyjęcia, w którym uczestniczył. Przypomniał sobie twarze uczestników oraz zdarzenia, które się rozegrały. Połączył fakty i zrozumiał, że zmarł. W tym momencie uderzyła w niego porażająca prawda - wspaniale zapowiadający się młody twórca Moderno został otruty! Dopiero teraz mężczyzna zrozumiał wszystko. Wyprostował się, rozejrzał po miejscu, w którym się znalazł. Kwitnąca łąka, na której odzyskał świadomość, pozornie nie różniła się od tych, jakie widywał za życia. Rośliny były mu dobrze znane - były swego rodzaju komitetem powitalnym w tym dziwnym dla niego świecie. Uśmiechające się do niego stokrotki, pyszniące się maki i uginający pod ciężarem słodkich kwiatów krzak bzu uspokajały najgłębsze instynkty Moderna, sugerujące zapoznanie się z otoczeniem. W końcu ileż to razy siadał na ławeczce i skubał płatki niby to piórka ptasie, marząc o naiwnej miłostce lub wtulał twarz w gęste kwiecie krzewu, będąc otoczonym przez głośne trzmiele. Przez chwilę oddał się marzeniom, lecz uświadomił sobie w jakiej sytuacji się znalazł. Skonfundowany zawołał w bezkres zieleni:

- Halo? Czy jest tu ktoś?!

Nagle Moderno poczuł na swoim karku kojące ciepło i usłyszał pobrzękiwania metalu. Gdy spojrzał za siebie, zobaczył unoszącą się nad ziemią, przypominającą kształtem człowieka,

monumentalną postać. Złotoskóra wysoka bogini o oczach składających się z tysięcy najjaśniejszych promieni pochyliła się nad poetą, jednocześnie składając z gracją wyrastające z jej ciała dziesiątki ptasich skrzydeł. Draperia okalająca jej ciało zsunęła się lekko, swoją formą przypominając płynące źródło.

- Witaj Moderno. Czy masz do mnie jakieś pytania?

- Gdzie jestem? Kim Pani jest? Skąd Pani zna moje imię? – pytał wyraźnie zaniepokojony, jednocześnie otrzepując rękaw z pyłków traw i kurzu.

- Jestem Sztuką samą w sobie. Znam cię od momentu, kiedy postanowiłeś chwycić za pióro i napisać swoje pierwsze dzieło. Trzeba przyznać, jest imponujące. Chcę cię jednocześnie uspokoić - jesteś teraz w bezkresie świata przedstawionego za pomocą obrazu i słowa. Spokojnie oznajmiła, poprawiając swój rzymski hełm, który groteskowo opadł na jej świetliste oczy.

- Doprawdy, schlebia mi Pani... Lecz co się teraz ze mną stanie? Na jego twarzy pojawił się delikatny rumieniec, a w oczach widoczny był niepokój, może nawet lęk.

- Pożegnałeś się z życiem zbyt prędko, mój drogi. Dam ci drugą szansę, abyś mógł zaklinać swoim piórem rzeczywistość jeszcze przez wiele lat. Jednak musisz zrobić coś dla mnie! – oznajmiła nieziemska istota.

- Co, jeśli mogę wiedzieć? - zapytał.

- Dostaniesz umiejętności, o których nawet nie śniłeś! Pomogą ci pokonać mojego rywala. Na swojej drodze napotkasz wiele pułapek, które on na ciebie zastawi.

- Kim jest ów rywal, o którym mówisz? Twoje słowa brzmią groźnie, a ja jestem słabym człowiekiem. Skoro wiesz, jak wyglądało moje dotychczasowe życie, to również zdajesz sobie sprawę, że nie umiem walczyć. Jedyne, co potrafię, to pisać...

Moderno obawiał się, a jednocześnie kusiła go propozycja czarującej bogini.

- Mój rywal to sam Diabeł. Jest okrutnym i egocentrycznym bytem pozbawionym gustu i wrażliwości na dzieło. Od pewnego czasu systematycznie próbuje zniszczyć ten świat. Po chwili zastanowienia dodała:

- Dam ci umiejętność paraliżowania!

Kiedy wypowiadała te słowa, otoczenie zmieniło się, Moderno usłyszał szum fal i krzyki mew. Sztuka podeszła do brzegu morza. Stąpając po pianie pozostawionej przez fale, zauważyła meduzę. Wyciągnęła stworzenie z wody, które wiło swoimi kręconymi, przypominającymi wstęgi

czułkami. Bogini podeszła do wyraźnie niechętnego na bliższe spotkanie ze zwierzęciem Moderna, położyła meduzę na wyciągniętą dłoń poety. Mężczyznę przeszedł nieprzyjemny dreszcz, ale, o dziwo, nie poczuł bolesnego sparzenia, którego tak obawiał się. Po chwili znowu byli na łące pełnej pachnących bzów.

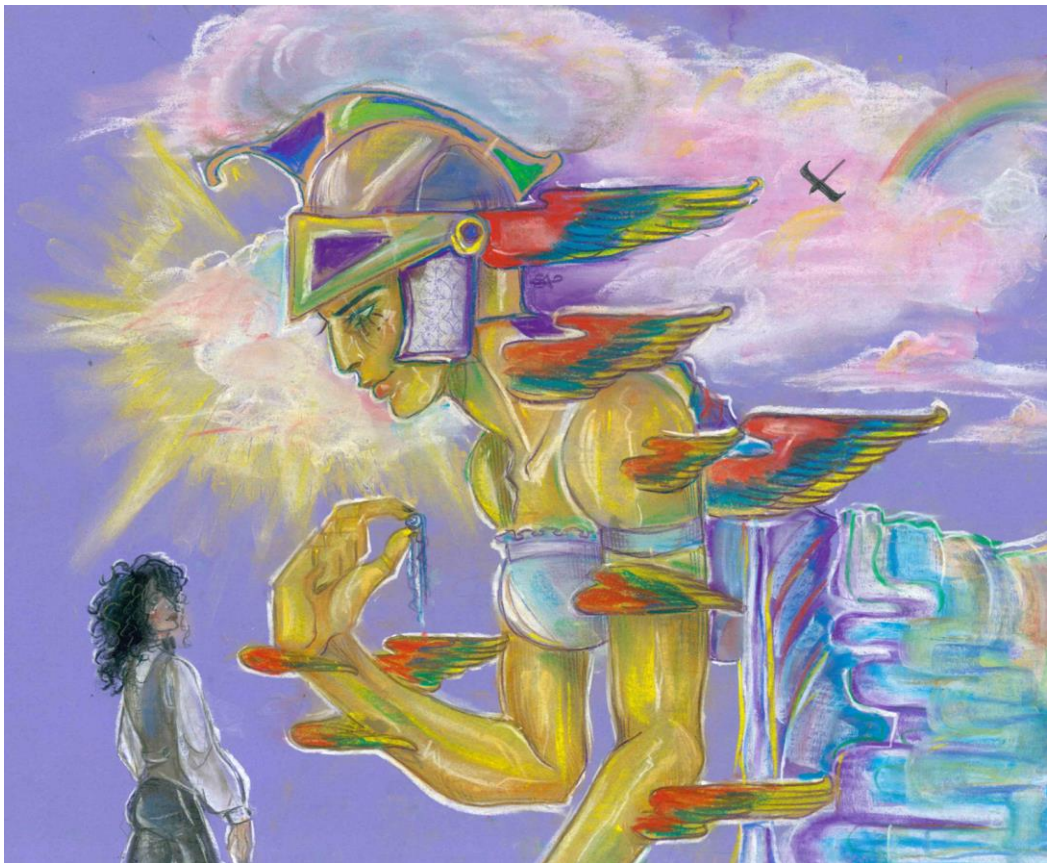

- Nie poradzisz sobie sam, dlatego przydzielę ci pomocnika – zdecydowała. Skinęła dłonią, a zza krzaków wyłoniła się sylwetka mężczyzny. Był ubrany w pogniecioną lnianą koszulę, miał niezdarnie rozczochrane rdzawe włosy poprzeplatane źdźbłami. Wyglądał, jakby dopiero się wybudził z najgłębszego snu. Szybko jednak zrozumiał, czego oczekuje od niego Sztuka. Było widać, że jest pełen pasji... Z kolei Moderno pragnął dowiedzieć się, czym też tak bardzo jest zainteresowany człowiek, który ma zostać jego pomocnikiem. Oczy nowo poznanego mężczyzny błyskały, przypominając świetliki, ale gdy zauważył poetę, posłał mu swój charakterystyczny szelmowski uśmiech. Przybliżył się do poety i wyciągnął na powitanie umalowaną wszystkimi kolorami dłoń. Moderno domyślał się, że jest on najprawdopodobniej malarzem. Pomimo uczucia niepokoju, odwzajemnił gest, podając rękę na powitanie.

- Nazywam się Tox'Decimo. Sztuka przedstawiła mi tę samą propozycję, co tobie. Czy jesteś gotów na wspólną podróż? - zapytał radośnie, pomijając zasady jakiejkolwiek etykiety, a

jednocześnie posłał poecie najbardziej przenikliwe ze swoich spojrzeń.

- Wydaje mi się, że nie mam wyboru - odparł niepewnie, uśmiechnąwszy się nieśmiało.

Już następnego dnia dwójka artystów wyruszyła w wędrówkę. Nie byli pewni, gdzie może przebywać Diabeł, ale wiedzieli, że czuwa nad nimi Absolut, jakim jest Sztuka i że to ona poprowadzi do celu, tak jak to miała w zwyczaju czynić również za ich ziemskiego życia. Młody poeta, w przeciwieństwie do umiejętności władania słowem pisanym, nie był specjalnie rozmowny. Teraz obserwował otaczające ich krajobrazy. Nad głowami wędrowców szybowało kilka drapieżnych ptaków skanujących bystrym wzrokiem teren w poszukiwaniu łatwej ofiary. Naokoło wąskiej ścieżki pełzały różnorakie gady, ocierając się śliską łuską o sztywne byliny. Przedwieczne skały trwały dzielnie, okalając bajecznie wyglądającą kotlinę. W końcu Tox'Decimo, po długich godzinach wędrówki spędzonej w ciszy, przełamał pierwsze lody i zapytał Moderno:

- Jak ci na imię? Kim byłeś za życia?

- Na imię mi Moderno. Byłem i dalej jestem poetą - odparł krótko. Wycofana osobowość i skryte usposobienie nie pozwalały mu na rozwodzenie się nad własnym życiem.

- A ja jestem Tox'Decimo. Za życia byłem malarzem, kochałem góry, najbardziej takie jak te, wśród których się znajdujemy. Interesowały mnie kolory, farby, pędzle i piękne kobiety... Ile bym dał, aby móc stanąć przy sztaludze raz jeszcze, namalować obraz i napić się wina w towarzystwie miłej panienki – rozmarzył się. Nie pamiętam czy już o tym wspomniałem, że byłem bardzo znanym i szanowanym artystą, a moje obrazy do dziś wiszą w najsłynniejszych galeriach! Malarz odpłynął myślami wraz z chmurami w dal – patrząc na błękitny nieboskłon. W tej chwili Tox'Decimo wydawał się Modernowi zbyt prostolinijny, może nawet próżny. Głębokie odczuwanie emocji odróżniało artystę od reszty mieszczańskiego społeczeństwa. Jeszcze spojrzał na płomiennowłosego towarzysza, gdy z błogich rozmyślań wyrwało go coś wstrząsającego. Właśnie utracił grunt pod nogami.

- Nic ci nie jest?! - zapytał Tox'Decimo, pochylając się nad poetą, aby mu pomóc. Jednak zanim zdołał udźwignąć Moderna, sam upadł, uderzając plecami o ziemię. Kiedy spojrzał na swoje nogi, zorientował się, że są oplecione cierniami. Jego kompan również zauważył rośliny plączące się wokół nóg. Zdezorientowany krzyknął do Tox'Decimo:

- Rozejrzyj się dookoła! - krzyknął z przejęciem - cała dolina pokryta jest cierniami!

- Nie ruszaj się Moderno! Łodygi zaciskają się coraz mocniej na twych nogach, gdy wykonujesz jakikolwiek ruch. Tox'Decimo miał rację. Nim poeta zareagował, był już po pas owinięty rozszarpującymi odzież i skórę cierniami. Ból, jaki odczuwał, był nie do zniesienia, jakby setki igieł

wbijało się w uda. Mężczyzna w tym momencie przypomniał sobie o mocy podarowanej przez Sztukę. Postanowił użyć tej siły:

- Tox'Decimo, chcę użyć swojej mocy, aby sparaliżować łodygi. Muszę się jednak poruszyć. Uwolnię nas, ale ty najpierw rozedrzyj ciernie trzymające mnie w pułapce!

- A jeśli to nie zadziała?! – krzyknął przerażony malarz. Niestety, było już za późno. W tym momencie poeta zachował się zupełnie inaczej niż zwykle. Z reguły analizował konsekwencje swoich czynów, nim podjął decyzję. Tym razem wiedział, że musi posłuchać intuicji. Z całej siły uderzył pięścią roślinę, która oplotła go aż po szyję. Gdy jeden z kolców już miał rozciąć krtań, ciernie jakby zamarły.

-Tox'Decimo - poprosił błagalnym głosem – uwolnij nas!

Mężczyzna wyswobodził się z plątaniny korzeni, łodyg i liści. Niewiele myśląc, począł wydobywać z sideł swojego towarzysza. Moderno spojrzał na ręce przyjaciela i zamarł. Z jego długich chudych palców sączył się płyn w limonkowym kolorze. Malarz bez trudu przedzierał się przez roślinność, topiąc ją za pomocą tajemniczej substancji. Poeta poczuł dziwnie znajomy zapach, który przypominał woń siarki. Jednak wciąż nie mógł uświadomić sobie, z czym go utożsamiał. Dziwne uczucie niepokoju nie mijało, jednak wiedział, że to nie czas i miejsce na odrzucanie pomocy ze strony malarza. Gdy Tox'Decimo wreszcie uwolnił Moderna, chwycił go za przedramię i pociągnął za sobą, depcząc po wijących się pod stopami cierniach. Zawołał z radością:

- Zobacz Moderno, ciernie gęstnieją! Wydaje mi się, że rosną tam! - wskazał dłonią w stronę, w którą zmierzali. Kiedy dobiegli do źródła ich problemu, ponownie użyli swojej mocy, aby zniszczyć roślinę. Moderno kopnął parę razy korzenie, aby je unieruchomić, natomiast Tox'Decimo ponownie rozpuszczał je toksycznym płynem. Gdy pozbyli się zagrożenia, zauważyli niepozorny krzew dzikiej róży.

- To stąd wzięły się te ciernie Tox'Decimo?! - zapytał zaskoczony Moderno.

- Tak, z takiego małego, nędznego krzewu! - odparł mężczyzna.

- Kogo nazywasz nędznym? – obaj artyści usłyszeli nieznajomy głos. Tox'Decimo podskoczył zlękniony, po czym schował się za poetą, który próbował tłumaczyć zachowanie swego towarzysza:

- Bardzo przepraszam za przyjaciela, jestem Moderno.

- Czego tu szukacie? – zapytała szorstkim głosem roślina.

- My, na polecenie Sztuki, próbujemy znaleźć Diabła! - wydukał Tox'Decimo, a Moderno posłał mu znaczące spojrzenie. Nie wiedział, czy powinni zdradzać, po co tu są?

- Aha, Diabła... Tego okrutnego, bezdusznego demona, który otoczył mnie tyloma zwałami granitu, nie pozwalając zakwitnąć ani chociażby napoić moich ostatnio cierpkich owoców życiodajnym deszczem? To przez niego tu tkwię w wielkiej goryczy, bez możliwości wykonania dzieła, do którego zostałam stworzona!

- Jeżeli chcesz, udaj się z nami. Pomożesz nam pokonać tego okrutnika i odzyskasz spokój – zaproponował Moderno.

- Niestety, nie mogę podążać z wami. Moje korzenie wplecione są w tę jakże dawno wyjałowioną ziemię. Jednakże wam życzę szczęścia w podróży - rzekła ze smutkiem Róża.

- Pozostaje nam życzyć ci także szczęścia i udać się w dalszą drogę - powiedział Tox'Decimo. W tym momencie wyszedł zza tarczy, jaką stanowił dla niego przez chwilę Moderno. Poprawił swoje miedziane włosy i lekkim krokiem ruszył przed siebie. Poeta pożegnał się z Różą i udał się za swoim kompanem.

Dwoje artystów zdążyło na tyle oddalić się od krzewu, aby ten nie dosięgał ich swoimi cierniami. Kiedy opuścili kotlinę, Moderno zapytał:

- Czym jest ten dziwny płyn, którym rozpuszczałeś ciernie? Czy to twoja moc?

- Tak! Sztuka mi ją podarowała!. Kiedy zatrułem się swoimi farbami, zmarłem w swojej pracowni! Jednak po cudownym i jednocześnie dziwnym przebudzeniu spotkałem Sztukę. To ona dała mi moc toksyczności, żądląc mnie w ramię skorpionowym ogonem. Cóż za ironia losu, nieprawdaż? – kontynuował.

Ostatnich słów poeta już nie usłyszał, gdyż zasłabł. Zaczął się słaniać, czuł oblewający go przykry pot a w jego głowie pulsowała krew niczym stukający młot. Gdyby nie trucizna, dzisiaj siedziałby u wydawcy, który miał wydać pierwszy tomik jego wierszy – rozmyślał. Paradoksalnie, jednak dzięki truciźnie mimo wszystko został uratowany...

Moderno usiadł i schował twarz w dłoniach, jednocześnie podkurczył kolana pod samą pierś. Dopiero po chwili jego gadatliwy kompan zorientował się, że poeta nie słucha. Zawrócił i przykucnął obok. Zaniepokojony zapytał:

- Co się stało? Czy aż tak zanudziła cię moja historia, no wiesz, o tych skradzionych płótnach. Chyba słyszałeś?

- Tox... Ja... Ja zostałem otruty. Ktoś dodał do mojego napoju trucizny. Chyba nie mogę ci ufać, gdyż twoja moc chyba jest tego powodem Dlaczego muszę tu być? – zapytał łamiącym się głosem.

- Ja nie wiedziałem! Nie powiedziałeś mi tego wcześniej... Przepraszam, jest mi bardzo przykro, ale zapewniam, że świadomie nie przyczyniłem się do twojej śmierci... Gdybym wiedział lub gdybym mógł wybrać inną moc, z pewnością zrobiłbym to. Dzisiaj nam obu uratowałeś życie, w dodatku nie znałeś mnie dobrze! Jestem ci bardzo wdzięczny - wyjaśnił Tox'Decimo, dotykając ramienia swojego towarzysza.

Poeta nie znał malarza z tej strony. Często zdarzało mu się zachowywać nietaktownie, był pyszny, zbyt pewny siebie. A tu, proszę, okazał serce i zrozumienie. Młody mężczyzna był doprawdy poruszony ale i uspokoił się. Wzruszony, przetarł szklane od łez oczy, po czym udali się dalej.

Następnego dnia ponownie ruszyli w drogę. Jak zawsze wesoły malarz rozpoczął wędrówkę od opowiedzenia Moderno paru anegdot na temat swojego życia. Zorientowali się, że słońce było już wysoko na niebie. Otaczała ich piękna natura. Tuż przy drodze rosły, kłaniając się gęste wierzby, wtórowały im puszyste trawy poplamione żółtym kwieciem. Nieopodal ścieżki, na

kamieniu kąpieli słonecznej zażywała jaszczurka, nad głowami mężczyzn szybowały jaskółki, jakby strzałki. Od czasu do czasu dał się słyszeć szczery śmiech rozbawionego Moderna. Niestety, ich sielanka nie trwała zbyt długo. Nagle wszystkie ptaki odleciały w siną dal. Wiatr szarpał łapczywie listowie drzew, a na drodze tańcowały tumany kurzu. Na niebie pojawiła się smuga ciemnego dymu. Mężczyźni usłyszeli gwizd. Zza krzewów wyłoniła się lokomotywa. W pobliżu jednak nie było torów kolejowych, a maszyna pędziła wprost na artystów, jadąc po gołej ziemi i wzniecając wokół siebie kłęby pyłu. Tox'Decimo zdążył zepchnąć Moderna a i sam ledwo uszedł z życiem.

- Tox'Decimo! Czy wszystko w porządku?

- Tak. Spójrz! W tym pociągu nie ma konduktora!

- Czyli pędzi sam?! - krzyknął poeta, po czym ponownie odskoczył na bok, zobaczywszy zbliżający się pociąg.

- Spróbuj go sparaliżować! - odparł malarz, rozglądając się na boki, by zobaczyć, z której strony nadjedzie przerażająca maszyna.

- Nie mogę! Musiałbym go dotknąć!

- W takim razie ja spróbuję coś zdziałać!

Wypowiadając te słowa, Tox'Decimo wyciągnął z kieszeni haftowaną chusteczkę, być może pamiątkę po jakiejś rozkochanej w charyzmatycznym artyście dziewczynie. Nasączył ją swoim jadem i cisnął w nadjeżdżające żelastwo. Niestety, lokomotywa nie zatrzymała się, a trucizna nie wywarła na nią żadnego wpływu. Kierowana jedynie mechanicznym instynktem celowała, niczym byk na rogi, w obu artystów i próbowała z całym impetem roztrzaskać ich, aby wykonać powierzone jej zadanie,

- Moderno, uważaj! – krzyknął zaniepokojony.

Tox'Decimo w ostatniej chwili odciągnął kompana z niebezpiecznego toru. Pomógł mu się podnieść i zaczęli biec ile sił w nogach. Pociąg wciąż za nimi podążał. Zdawało się, że w piecu lokomotywy płonie coś w rodzaju eternalnego ognia. Maszyna nagle najechała kołem na głaz, co spowolniło ją. Korzystając z okazji, przyjaciele oddalili się nieco. Nieludzko zmęczeni, usiedli na trawie tuż obok drogi:

- Dziękuję Tox'Decimo. Po raz kolejny uratowałeś mi życie - Moderno uśmiechnął się ciepło.

- Zrobiłbyś to samo na moim miejscu. – odparł. Na jego twarzy malował się zmęczony uśmiech.

Po raz kolejny Tox'Decimo wydał się poecie bardziej wrażliwym, niż wcześniej. Zamiast schlebiać sobie, jak to zwykle miał w zwyczaju, malarz tym razem skromnie przyjął podziękowania. Moderno pomyślał, że nawet z pozoru tak próżny człowiek jak Tox'Decimo ma w sobie ukryte dobre emocje. Zaśmiał się do swoich myśli.

Dzień chylił się ku końcowi, artyści znajdowali się niedaleko niewielkiej wsi, dlatego zdecydowali się poszukać noclegu właśnie tam. Nie chcieli już nocować pod gołym niebem. Wiejski krajobraz składał się głównie z chat o słomianych dachach i zabłoconych podwórek pełnych gdaczących kur. W tle tego widoku wychylał się mały kościółek i potężny gmach karczmy. Wszędzie były na swój sposób urocze, koślawe płotki zbite z paru desek i przyozdobione glinianymi naczyniami. Na jednym z pachołów przykucnął kogut, stróżując nad resztą drobiu. Pod płotem stały drewniane ławy, które z pewnością słyszały i widziały wiele...

Wchodząc do wioski, wędrowcy spotkali się z dziwnymi spojrzeniami jej mieszkańców. Nie były to ciekawskie zerknięcia. W oczach ludzi widać było strach i panikę. Nie zważając na to, Tox'Decimo podszedł do jednego z chłopów i zapytał, gdzie mogą znaleźć nocleg na dzisiejszą noc. Drobny przygarbiony mężczyzna odparł, że parę chat dalej znajduje się karczma prowadzona przez Kowala. Poradził, aby tam zapytać.

- Moderno, chodźmy do karczmy! – zaproponował.

Gdy Tox'Decimo wymówił słowo Kowal, mieszkańcy zrobili grymas. Na ich twarzach malowało się przerażenie. Kobiety wołały dzieci do domów, a mężczyźni znikali w chatach. W jednej chwili wieś opustoszała. Moderno miał złe przeczucie, ale milczał. Niebawem dotarli do celu. Tox'Decimo śmiało zapukał w drzwi karczmy mosiężną kołatką o kształcie przywodzącym na myśl ogromne monstrum. Po chwili nacisnął również klamkę, jednak drzwi ani drgnęły.

- Wygląda na to, że Kowala nie ma. Ktoś sobie z nas kpi! - wykrzyknął oburzony malarz.

Nagle, za plecami artystów, pojawiła się muskularna postać. Moderno, czując obecność intruza, odwrócił się. Wówczas ujrzał nieco wyszczerbione ostrze wielkości dorosłego mężczyzny, które celowało prosto w niego. Poeta uniknął konfrontacji z mieczem, Tox'Decimo stał w osłupieniu. Kowal, którego szukali, sam ich znalazł. W jego oczach można było dostrzec czystą furię, a pięści były rozpalone do czerwoności, zaś postura przypominała ogromną skałę. Niezgrabnymi ruchami przypominał niedźwiedzia łapiącego w swe kły rude łososie. Kowal od razu rzucił się do ataku, a jako cel obrał Tox'Decimo. Wziąwszy ogromny zamach, cisnął mieczem w stronę malarza. Artysta próbował użyć swojej mocy, jednak przeciwnik był na nią odporny:

- Moderno, ratuj mnie!- krzyknął Tox'Decimo.

Poeta zakradł się od tyłu i próbował uderzyć Kowala pięścią, jednak ten zorientował się, co chce zrobić Moderno. Chwyciwszy poetę, rzucił nim mocno o ścianę karczmy. Malarz usłyszał huk rozbijanych kamieni. Przerażony Tox'Decimo krzyknął w stronę przyjaciela, lecz zobaczył go siedzącego ze spuszczoną głową. Po jego twarzy sączyła się krew. Kowal ponownie podniósł swój miecz i kierował się w stronę bezbronnego Tox'Decimo. Gdy już miał ugodzić malarza ostrzem miecza, rozległ się trzask. Moderno, próbując sparaliżować Kowala, sprawił, że coś w olbrzymie pękło. Przeciwnik upadł na ziemię. Tox'Decimo podszedł do cielska, aby zrozumieć, co się stało:

- Może podniosę jego fartuch i zobaczę, co mu dolega? - zapytał z ciekawością w głosie.

- Nie wiem, czy to dobry pomysł. On może w każdej chwili obudzić się - wyszeptał zgięty w pół Moderno.

Rudowłosy mężczyzna zrobił jednak po swojemu. Podniósłszy fartuch, ujrzał popękane na milion kawałków. serce wykonane ze szlachetnego kamienia.

- Moderno, zobacz! Wskazał przejmujący obraz rozsypanego narządu.

Wtedy Kowal przebudził się i mlasnął. Tox'Decimo odskoczył i stanął blisko poety. Muskularny mężczyzna spojrzał nieprzytomnie na artystów i niespodziewanie przemówił radosnym głosem:

- Uratowaliście mi życie. To kryształowe serce, to „pamiątka” od samego Diabła. Ten brutal dał mi je jako źródło siły, abym mógł chronić wieś. Jednak nie zastosowałem się do diabelskich zasad, więc nikczemnik uczynił mnie tak okrutnym, jak on sam. Od tej chwili chciałbym nazywać was przyjaciółmi. Jakże mógłbym się wam odwdzięczyć?- zapytał.

- Potrzebujemy noclegu tylko na jedną noc – rzekł z nadzieją w głosie Moderno.

- Przydałaby się też pomoc medyczna dla Moderna, sycąca kolacja, trochę wina i kobiece towarzystwo! - wtórował mu Tox'Decimo. Moderno popatrzył na niego porozumiewawczo.

- Szukamy Diabła! Aby go pokonać, potrzebna jest nam twoja pomoc. Czy zechciałbyś nam pomóc? Twoja siła może być nieoceniona! – dodał poeta.

- Oczywiście, ale wraz sercem pękł również mój miecz. Musicie poczekać, aż wykuję ze stali nowy, a to może potrwać - oznajmił Kowal.

Po wspólnych ustaleniach, artyści zjedli sutą kolację i wypili wino. Niestety, nieszczęśliwie dla malarza, bo tylko w swoim towarzystwie. Moderno też został opatrzony, po czym położyli się spać w pokojach gościnnych obok karczmy. Następnego dnia planowali wyruszyć w dalszą podróż.

Wcześniej jednak pożegnali Kowala. Moderno nieco chwiał się, jednak samopoczucie było na tyle dobre, aby iść dalej. Chciał za wszelką cenę wykonać postawione mu zadanie. Gdyby wcześniej wiedział, że walka z Diabłem i jego sługami wiąże się z takim ryzykiem, z pewnością nie podjąłby się jej.

Moc, którą podarowała mu Sztuka, nie była wystarczająca, a jego okaleczone ciało słabe i obolałe. Poeta nie uważał siebie za godnego kandydata na wojownika. W końcu jedyne czym umiał się posługiwać to pióro, któremu budową daleko było do śmiercionośnego miecza. Zawiedziony swoją zwyczajnością, ludzką kruchością, chwycony został w szpony zwątpienia, a ono porwało go na niebiosa. Zmarszczył niepokojąco czoło, walcząc z myślami. Tox'Decimo również oddał się rozważaniom. Trudno określić czy w tejże chwili rodziły się plany tworzenia kolejnych szkiców, czy obawy związane z przyszłą walką. Będąc w takim stanie artyści nawet nie zorientowali się, kiedy dotarli na leśną polanę otoczoną bujną roślinnością. Wokół słychać było stukot dzięcioła, świergot gili, trele mysikrólików, szczebiot czyżyków. Ptaków wesoło skaczących po gałązkach drzew bukowych było tak wiele, że razem śpiewając, tworzyły harmonijną melodię. Na polanie unosił się zapach traw i kory drzew, zza gęstych zarośli ciekawie spoglądała sarna. Nieopodal mężczyzn, obok dębu, jak piegi, rozsypane były krąglutkie borowiki, naprzeciwko nieśmiało pięły się do słońca dzikie jagody, pod których listowiem pełzały leniwie ślimaki. W ściółce przemknęła mysz, jakby uciekając przed kłem zwinnej kuny. Moderno zachłysnął się otaczającym go widokiem, wszystkie troski odeszły w niepamięć, gdy do jego uszu dotarł dźwięk ptasiej melodii. Zafascynowany poeta jak najszybciej wyciągnął z torby pióro, papier i zaczął pisać. Tox'Decimo przyglądał się znajomemu z zaciekawieniem. Nie miał jeszcze okazji widzieć przyjaciela tak natchnionego.

- Co robisz Moderno? - zapytał malarz.

Jednak poeta nie odpowiedział. Wydawał się nieobecny. W jakimś szale zapisywał losowe słowa na papierze. Tox'Decimo, widząc zachowanie kompana, ponowił pytanie:

- Moderno, ignorujesz mnie?! Z pewnością nie jestem tak utalentowanym poetą, jak ty, ale mam wiele innych zalet! Dlaczego mi nie odpowiadasz? Odezwij się! Malarz nie doczekał się odpowiedzi. Nawet cień emocji nie przemknął po twarzy poety. Tox'Decimo zaczął się niepokoić, Moderno nigdy nie był bardzo rozmowny, ale jego dobre serce nie pozwoliłoby na zignorowanie przyjaciela.

Wtem śpiew ptasi ustał, dzięcioł skrył się w dziupli dębu, a małe sikory przycupnęły skurczone pod liśćmi bukowymi. Przyglądająca się mężczyznom sarna spłoszyła się i uciekła w gąszcz, żuk wpełznął do swej jamy, nawet nieustraszona kuna czmychnęła w popłochu. Słońce

zniknęło za chmurami, jedna z nich nadciągała w stronę polany, zstępując z nieboskłonu na wysokość najwyższych gałęzi drzew lasu. Tox'Decimo obserwował fenomen, czuł się zagubiony. Nigdy wcześniej nie spotkał się z taką anomalią pogodową. Kiedy atmosfera dramatycznie się zmieniała, Moderno odzyskał świadomość. Spojrzał na swoją kartkę. Na papierze ciągle zapisywał jedno słowo - deszcz! Zdezorientowany zapytał malarza:

- Co się właściwie stało? Niczego pamiętam!

- Byłeś w jakimś transie. Wydawałeś się tak zafascynowany pięknem i odgłosami tutejszej natury, że nie słyszałeś nikogo, tylko pisałeś i pisałeś - wytłumaczył Tox'Decimo.

Na ciemnych kręconych włosach poety i miedzianej czuprynie malarza pojawiły się pierwsze nieśmiałe krople deszczu, a na ubraniach wilgotne plamy. Obaj spojrzeli w górę i zobaczyli, jak obłok nad ich głowami momentalnie ciemnieje, a swoim kolorem przypomina węgiel. Tox'Decimo, cicho rzekł:

- Może powinniśmy iść dalej. Moderno, spójrz w górę!

Poeta popatrzył wokoło, po czym na malarza. Rozumieli się bez słów. Zaczęli szukać ścieżki, dzięki której mogliby opuścić polanę. Pomimo wielu starań, nie potrafili odnaleźć drogi powrotnej, którą wcześniej podążali. Deszcz zyskiwał na sile, miarowo i głucho uderzając o grunt, a jego dźwięk przypominał armię żołnierzy stąpających w synchronicznym marszu. Głośne pioruny rozświetlały ciemne niebo, uderzając z hukiem o ziemię. Do Moderna wreszcie dotarło, że leśna scena, na której odgrywał się spektakl napisany przez naturę, była dziełem samego Diabła. Poeta domyślał się, że demon już wie o wspólnej ich podróży, więc postanowił zastawić pułapkę. Moderna łatwo było zdekoncentrować, co mógł wykorzystać przebiegły Diabeł. Demon nie zapomniał również o Tox'Decimo, który, mimo swojego egoistycznego sposobu bycia, był lojalnym przyjacielem i nie zostawiłby poety samego. Deszcz cały czas rósł w siłę, a artyści nie mieli gdzie się ukryć. Był tak silny, że uderzając o ciało, kaleczył je. Moderno mocno zaniepokoił się, przerażony krzyknął:

- Tox'Decimo, musimy coś zrobić, to pułapka! Gdy krzyczał, krople deszczu wpadały mu wprost do gardła, dusiły go.

- Musisz spróbować sparaliżować ten deszcz! – odpowiedział kompan z nadzieją w głosie.

Malarz także bardzo cierpiał, ledwo mógł mówić. Moderno próbował niszczyć krople, lecz czynność ta okazała się być syzyfową pracą. Każda była osobnym miniaturowym wrogiem, którego należało pokonać. Wymachując pięściami, Moderno ranił sobie nimi dłonie. Chmura ciskała wodą, jak pociskami. Zderzenie ciała i deszczu powodowało ogromny impakt. Skóra na

rękach poety była rozdzierana, a kapiąca z niej krew mieszała się z wodą, co sprawiało ból, którego tak bardzo zawsze się lękał. O ironio, tak bardzo obawiał się również bólu, gdy Szuka położyła na jego dłoni meduzę. Teraz mierzył się z czymś o wiele groźniejszym.

Zmarnowany, powoli osunął się na ziemię. Uklęknąwszy, schował obolałe dłonie, kurcząc je przy klatce piersiowej. Jedynym ratunkiem przed deszczem był płaszcz. Tox'Decimo, widząc tę scenę, postanowił pomścić swojego towarzysza. Rozwścieczony, szybko zdarł z siebie wierzchnie okrycie i położył je na ramionach poety. Zanim Moderno spojrzał, co robi malarz, ten jednym susem wspiął się na pobliskie gałęzie. Następnie, z rękami pokrytymi toksyną, rzucił się w stronę chmury, rozdzierając ją smukłymi palcami. Gdy wściekłymi ruchami szarpał obłok – winowajcę zaistniałej tragedii, usłyszał syk ulatującego z niego powietrza. Deszcz szybko osłabł na sile, aż w końcu przestał padać. Rozdarta chmura odsunęła się nieco na bok, dlatego rozgniewany malarz już jej nie dosięgnął. Tox'Decimo zeskoczył na wilgotną trawę i chwycił za apteczkę. Przemył rany Moderna, opatrzył jego dłonie, po czym zajął się własnymi obrażeniami. Tymczasem wycieńczona chmura owinęła się wokół korony dębu i rzekła:

- Jeszcze nigdy nie było mi dane walczyć z tak oddanymi swemu zadaniu ludźmi. Wiele osób, które spotkałam nie oddawało się powierzonej im sprawie bez reszty.

- Jesteś arogancką istotą, parszywym plugastwem nieba! Jak możesz robić krzywdę nam, a zwłaszcza temu młodemu, utalentowanemu poecie! Prawisz nieszczere pochwały?! – wykrzyczał. Tox'Decimo był tak rozzłoszczony, że z końcówek jego włosów unosiły się opary toksyny, którą władał. Moderno nie miał już siły, aby włączyć się do rozmowy. Siedział oparty o drzewo i przysłuchiwał się konwersacji.

- No cóż, twój wspólnik chyba nie jest aż tak utalentowany, skoro trafił do tego świata?! – zakpiła sobie.

Malarz nie pozwolił dokończyć obłokowi i zdenerwowany zaczął obrażać go:

- Posłuchaj mnie uważnie bezwartościowy i obrzydliwy sługo Diabła! Rozdarłem twoją formę raz i zrobię to ponownie, jeżeli będę musiał. Jesteś najokrutniejszym z przeciwników, jakiego dotychczas spotkaliśmy, ale nie niezniszczalnym. Daję ci wybór - albo pomożesz nam pokonać Diabła - albo zginiesz! Słowa Tox'Decimo brzmiały bardzo poważnie, wręcz groźnie.

- Skoro muszę, to pomogę wam, ale tylko dlatego, że chcę mieć to wszystko już za sobą – rzekła. Jeżeli myślisz, że jestem brutalniejsza od Kowala, to cię zawiodę. Jesteście zbyt słabi by pokonać Diabła - powiedziała chmura.

- Dlatego właśnie nam pomożesz! Dzisiaj udało ci się dowieść, jak bezlitosnym i okropnym

zjawiskiem jesteś - odparł krótko malarz, posyłając obłokowi jeden ze swoich złośliwych i cynicznych uśmiechów.

Kiedy rozmawiali o Kowalu, nasunął mu się chytry plan. Tox'Decimo wziął Moderna na bok i przedstawił swoją wizję. Osłabiony poeta przytaknął i uśmiechnął się do malarza. Zrozumiał, że pomysł jest dobry.

Charyzmatyczny mężczyzna o rudych włosach rozkazał obłokowi, aby wykonał dla niego kilka zadań. Jednym z nich było uwolnienie Róży i tak się stało. Silnym deszczem chmura dokonała erozji skał otaczających krzew, umożliwiając mu dostęp do słońca. Woda pełna minerałów wypłukanych z kamienia nawilżyła i użyźniła ziemię, w której roślina zapuściła głęboko korzenie. Następnie deszcz ugasił płomień eternalny napędzający lokomotywę. Na sam koniec obłok pomógł wodą zahartować rozgrzaną stal, z której Kowal wykuwał pilne dzieło - ogromny miecz potrzebny mu do walki z demonem. Po ukończeniu tych męczących zadań wyczerpane zjawisko z nadzieją zapytało malarza:

- Czy to już wszystko?

- Oczywiście, że nie. Teraz pomożesz nam znaleźć Diabła i go pokonać. - oznajmił Tox'Decimo z szelmowskim uśmiechem na twarzy. Moderno przez moment widział w przyjacielu prawdziwego bohatera jakiegoś barwnego dramatu, który nie obawiał się niczego. Zainspirowany dokonaniami malarza postanowił dać z siebie wszystko, kiedy nadejdzie właściwy ku temu czas - kiedy staną oko w oko z Diabłem, wówczas...

Moderno, Tox'Decimo i chmura wrócili do wsi, gdzie przebywał Kowal. Przy wejściu powitało ich pianie koguta, kilka kur drepczących nieopodal płotu i mały kot, który łasił się do nóg poety. Zza rogu wyszedł Kowal. Miał na sobie brunatny fartuch, w rękach trzymał ogromny miecz, który sięgał mu do szyi, gdy oparł go o ziemię. Oczy zdradzały chęć do walki, ale nie pełnej furii, o której wcześniej przekonali się artyści. Wiedzieli, że ten Kowal im pomoże!

Tymczasem wystraszony obłok narzekał. Być może miał nadzieję, że artyści puszczą go wolno, nie każąc walczyć z Diabłem. Tox'Decimo, chcąc go uciszyć, postanowił zadać mu kilka pytań:

- Powiedz, gdzie jest Diabeł?

- Wielokrotnie mówiłem, że nie wiem. Nie jestem waszym śledczym, chcę wrócić na leśną polanę - odparł niechętnie obłok, nie pomagając zbyt wiele malarzowi. Mężczyźni i chmura usiedli na puszystej trawie i zastanawiali się, w którym kierunku podążać.

- Gdyby obłok zechciał nam łaskawie pomóc, już dawno byłoby po wszystkim - powiedział

Tox'Decimo.

- Gdybyś nie patrzył tylko na czubek własnego nosa, już dawno bym odpoczywał – obłok próbował ośmieszyć malarza.

- Naprawdę jestem pod wrażeniem, jakim tchórzem jesteś paro wodna. Lękasz się jadu - odparł ze swoim ironicznym uśmiechem rudowłosy mężczyzna.

- Najwięcej jadu wylewasz z siebie ty! Chmura nie zdołała dokończyć, gdyż przerwał jej Moderno, głośno napominając:

- Uspokójcie się. To nie czas i miejsce na kłótnie. Teraz musimy odnaleźć Diabła!

- Przypomniałem sobie coś! - rzekł Kowal.

- Co takiego? - zapytali artyści.

- Ostatni raz, gdy widziałem Diabła, do jego niedźwiedziego futra przyczepione były kawałki słomy. To znaczy, że był na polu, chyba niedaleko stąd. Mówił kiedyś, że to tam lubi przebywać - rzekł.

- Dziękuję ci Kowalu! Ruszajmy więc w stronę pola! Moderno był tak ucieszony, że chciał skakać z radości. Jednocześnie denerwował się czekającą go walką, ponieważ wciąż był nieco słabszy od reszty.

Bohaterowie w końcu dotarli do celu swojej wędrówki. Wokół nich stały snopy siana, po ziemi kicał zając, w pobliskim drzewie rezydowały kawki z młodymi. W zaroślach na obrzeżach pola skryła się nornica, w wystających z ziemi badylach grzebała dziobem czajka, szukając smacznego kąska. Baczne sokole oko obserwowało ich z góry. Ptak zawrócił gwałtownie, skierował się w tylko jemu znanym kierunku. Gdy zobaczył swojego pana, zwolnił i wylądował na rękawicy do tego przeznaczonej, wpijając się szponami w dłoń swojego właściciela. Pan urwał kawałek z jakiejś padliny i rzucił w stronę sokoła. Zwinne zwierzę w lot złapało płat mięsa w szpiczasty dziób. Połykając pożywienie, sokół poczuł drgnięcie. Jego pan wstał, starając się nie zakłócać posiłku drapieżcy. Oznajmił niby to do ptaka:

- Już tu są. Byłeś wytresowany, aby wrócić, gdy ktoś odważy się wejść na ten teren – pogłaskał zwierzę po szyi.

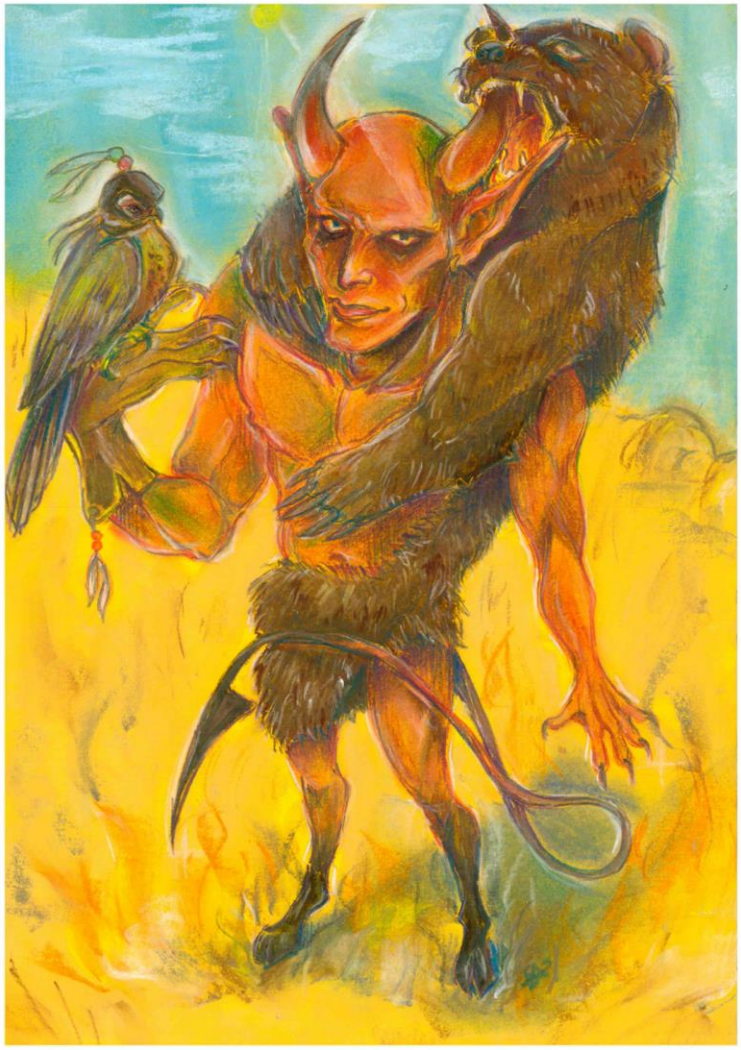

Moderno próbował zacisnąć swoje bandaże, aby mieć pewność, że się nie rozwiążą w trakcie walki, Tox'Decimo pomagał mu w tym. Kowal polerował ostrze miecza, a obłok ganiał się z innymi chmurami na niebie. Nagle zaciemniło się, dookoła pola pojawiła się ściana ognia, której nawet chmura nie potrafiła ugasić deszczem. Kowal chwycił za rękojeść miecza, Moderno zrzucił płaszcz, Tox'Decimo sączył jad z palców. Spod ziemi, niczym po schodach, wyszedł Diabeł. Miał na sobie ogromne futro z niedźwiedzia, którego głowa zahaczyła zębiskami o rogi. Gdy stąpał po ziemi, rośliny więdły i zamieniały się w popiół. Demon poruszał ogonem rytmicznie, niczym wahadło zegara. Diabelska czerwona skóra świeciła w blasku ognia, a oczy otaczała czerń. W centralnej części żółtej gałki widać było prostokątne źrenice. Diabeł uśmiechnął się tak, że jego długie szpiczaste uszy podniosły się. Rozpostarł ręce, pozwalając sokołowi odlecieć. Wówczas przemówił:

- W końcu mam okazję was poznać, Moderno i Tox'Decimo. - powiedział bardzo melodyjnym głosem. Artyści byli zdziwieni, że demon zna ich imiona, ale starali się nie dać po sobie tego poznać. Czerwona figura uniosła nieco głowę i spojrzała z pogardą na Kowala:

- Widzę, że nie potrafisz być wdzięczny, ale nie łudź się, będziesz łatwy do pokonania, gdyż znam twój styl władania mieczem.

- Wiele się zmieniło, brutalny demonie! Teraz to ty zasmakujesz śmierci! - odparł zdecydowanie Kowal.

- Czy widzisz, z kim masz do czynienia mały człowieku? - odparł z przekąsem Diabeł.

Kowal cisnął wielkim mieczem w stronę demona, jednak ten nawet nie drgnął. Złapał broń w dwa palce i roztopił. Rozgrzana do czerwoności stal oparzyła Kowala. Zaskoczeni Moderno i Tox'Decimo chcieli pomóc kompanowi, gdy z nieba zstąpił obłok, próbując deszczem zranić Diabła. Czerwonoskóry podskoczył na wysokość obłoku i jednym machnięciem rozdarł go na miliony cząstek. Moderno był przerażony, przecież walka jeszcze się nie zaczęła, a już dwoje z nich znalazło się w krytycznym stanie. Tox'Decimo skinął głową w stronę poety, po czym rzucili się w stronę przeciwnika. Moderno sparaliżował nogi Diabła, a malarz równocześnie zaatakował lewą rękę demona. Po kontakcie toksyny ze skórą Diabła substancja przeżarła ją na wylot, amputując rękę. Rozwścieczony demon wyrwał się spod kontroli Moderna i uderzył z ogromną siłą Tox'Decimo. Mężczyzna upadł kilka metrów dalej. Moderno, korzystając z nieuwagi przeciwnika, wspiął się na jego plecy, chwycił za rogi i wówczas futro Diabła zsunęło się z uszkodzonego ramienia. Sparaliżowany byt nie wiedział, co się dzieje. Tox'Decimo wstał i na chwiejnych nogach powłóczył się w stronę demona, trzymając się za tors. Kiedy był wystarczająco blisko, wziął zamach i... Niestety, Diabeł odzyskał czucie i gołą ręką wyrwał narządy malarza. Moderno w panice podbiegł do przyjaciela i ścisnął go mocno. Błagalnym tonem motywował go:

- Tox... Tox’Decimo! Nie możesz się teraz poddać!

- Moderno... Dziękuję za cały czas... Jaki ze mną spędziłeś... Nie sądziłem, że będziemy... tak dobrymi... przyjaciół...mi... - wyszeptał resztką sił malarz. Jego ciało wiło się w bolesnych konwulsjach. Wiedział, że umiera po raz drugi, lecz tym razem nie w błogości, odurzony używkami, otoczony własnymi dziełami, lecz w ramionach osoby, której obiecał pomoc. Myśl, że Moderno zostanie teraz sam, nie dawała mu spokoju. Miał ogromne wyrzuty sumienia, że nie dotrzyma danego słowa. W tym momencie zrozumiał, co chciał przekazać mu nielubiany obłok. Zrozumiał też, jakim wyzwaniem jest walka z samym Diabłem. Jego dotychczas ciepłe spojrzenie powędrowało w stronę nieba, a na twarzy konającego malował się charakterystyczny uśmiech. Moderno krzyczał, błagał, aby Tox'Decimo się obudził, ale malarz nie słyszał już tych słów. Jego świadomość wolno gasła... Osunął się na ziemię, jednocześnie tryskająca z jego pustego brzucha krew rozlewała się po ziemi.

- To powinienem być ja!!! – wykrzykiwał z całych sił.

Moderno był roztrzęsiony. Łzy płynęły mu po policzkach, a wydatne usta wykrzywiły się w grymasie bólu. Ściskał odchodzącego przyjaciela, jakby z nadzieją, że jego własne serce wciąż może pompować krew za nich dwóch, że jego wątroba może funkcjonować za nich dwóch, że jego organy mogą wić się pokrętnie w jamie brzusznej za nich dwóch. Tox'Decimo stał się dla niego wzorem, Moderno był jak pisklę, które pierwszy raz wyleciało o własnych siłach z gniazda. Tox'Decimo niby wiatr pomagał mu utrzymać się na niebie, a w razie potrzeby, osuszał pióra z porannej rosy. Bez niego Moderno czuł się niepewnie, był niedoświadczony, słaby. Obawiał się, jak potoczy się walka. Wtedy zrozumiał, że skoro zgodził się pomóc Sztuce, powinien jej zaufać, bo w końcu nie wybrałaby do tej roli nieudacznika! Dlaczego w takim razie pozwoliła na śmierć Tox'Decimo? Moderno nie był w stanie tego zrozumieć. Przykrył ciało przyjaciela płaszczem leżącym nieopodal i wstał. Ze spuszczoną głową podszedł do rozbawionego sytuacją Diabła, który, drwiąc sobie, powiedział:

- Jakież to żałosne...

Poeta znalazł w sobie pokłady nieodkrytej wcześniej energii, wpadł w furię i krzyknął ze wściekłością do demona:

- I co cię tak bawi?! Z całej siły, z całą mocą, jaką posiadał, uderzył pięścią w nos Diabła, paraliżując jego ciało. Kiedy to zrobił, podniósł resztki miecza Kowala i ugodził nim demona w samo serce. Diabeł zaczął ryczeć, wypowiadał jakieś słowa w nieznanym Modernowi języku, po czym zamienił się w proch. W tym momencie ściany płomieni zniknęły, a niebo odzyskało swój piękny chabrowy kolor. Wiatr rozrzucił popiół po okolicy, a zrozpaczony Moderno upadł na kolana i schował twarz w dłoniach.

Jakiś czas później młody poeta wrócił do miejsca, w którym uświadomił sobie, że zmarł i ponownie ożył. Usiadł na miękkim kwiatowym dywanie łąki i czekał. Niedługo po tym zza krzewu bzu wyłoniła się Sztuka. Przykucnęła obok mężczyzny i rzekła z dumą:

- Udało ci się Moderno. Teraz możesz wrócić na ziemię. Czy jesteś gotów?

- Nie chcę tam wracać! Prawdziwości świata nauczyłem się właśnie tutaj. To nasza podróż z Tox'Decimo ukazała mi, co tak naprawdę jest ważne... - Wypowiadając te słowa, wstał i ku zdziwieniu bogini odszedł w przeciwnym kierunku.